

Bownik, Franz Beckenbauer

gdy chwytam za stery
stylu mi brak
nim zacznę od zera
poczuje żal

coś we krwi
to steryd
błękitny smak
dech z piersi wypiera

stoję tam
gdzie zawsze chciałem
pragnę wędrować ale
ale brak mi sił
zobacz
boją ioseuny, ziemia drży
płynie woda
dusze w gardle krzyk

jeśli ukłują mnie zęby cerbera
w świetle poranka nie będę opierał się
na swoich ustach więc ślady zacieram
po lustrach opery i tłustych deserach

każdy to ma przyjść dzisiaj
spóźni się
nie żartuję

wiem co tam masz
złoty zegarek
mimo że przyszłaś już lekko mglista
walczę z upałem
woda zmienia się w parę
podaję piłkę jak Franz Beckenbauer

idzie król ulicy
a wokół niego harem
wtem słysze zgiełk i wyzwiska
walcze z upałem
woda zmienia się w parę

ucałuję drzew korony
wirującą mgłę
która płynie
coś co byłoby tłem kroplą wina
biciem czterech serc chcę zatrzymać

jak podskoki saren
moje kroki w szary dzień
pokonuję fale
noszę się z zamiarem aby wcale się nie witać
wokół patrze jak bandyta
stary
jeśli zatańczę to za karę
gestu czułe i dojrzałe
celebruję dziś z umiarem
ile wytrzyma serce wiem
chwycić mnie za rękę

kto otruje
kto ocali
gryzą meszki i komary
jeśli sam zechcę więcej
chwycić mnie za rękę

